Nr. 296. We Lwowie — Sobota dnia 10. Grudnia 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 2. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 2 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Nowy gabinet francuski.

Lwów d. 9. grudnia.

Wczoraj przedstawił się nowy gabinet francuzki Izbie posłów i — uzyskał wotum zaufania. Przebył zatem szczęśliwie pierwszą rafę, na której mu ludzie, dobrze obznajomieni ze stosunkami, możliwość utknięcia przepowiadali.

Naczelnem zadaniem nowego, a raczej tylko przenicowanego gabinetu będzie: sprowadzić Izbę posłów i jej ankietę śledczą z przemożnej pozycyi, jaką sobie uzurpowały. Zadanie to musi p. Ribot przeprowadzić, jeżeli cała maszynerya państwowa nie ma wypaść z karbów właściwych.

Skandal panamski coraz głębiej, coraz straszliwiej odsłania swoje przepaści i rząd jak słychać, aby zastanowić publiczne rozmazywanie skandalu, zamierza podobno uwięzić członków Rady zawiadowczej Towarzystwa panamskiego, aby do czasu ostatecznej rozprawy historya śledcza odbywała się w zamkniętych dla publiczności biurach sądu i prokuratoryi.

Wszelako już to, co dotąd na jaw wywleczono, wystarczy, aby na rządzie republikańskim, który nie umiał się oprzeć terroryzmowi radykałów, pozostawić piętno ery przekupstwa. Ministrowie, senatorowie, deputowani, dziennikarze — wszystko się zaprzedawało, nawet się targowało o obłowienie tłuściejsze.

Jeneralny komisarz francuski wystawy chicagowskiej ujrzał się zmuszonym zrezygnować z tego niezwykle zaszczytnego urzędu. Jednym nawet z głównych działaczy w tych oszustwach jest p. Cornelius Hertz, wielki oficer legii honorowej, i wniesioną ma być interpelacya, aby mu ten wysoki order odebrano. Między wybitnymi działaczami okazuje się coraz więcej żydów: Arton, dwaj Reinachi, Seligmann, Hellmann, Hertz, Meyer itd. i antisemici francuscy będą mieli wdzięczne pole do agitacyi.

A wobec tej całej prostracyi republikańskiej niepodobna przecie zwalać winy na demoralizujące rządy jakiego Napoleona III., jak to cnotliwi Zole itp. co do społeczeństwa ponapoleońskiego czynią. Dzisiejsze społeczeństwo jest już całkiem swego własnego miotu republikańskiego.

Oczy ogółu są zresztą zwrócone na prezesa nowego gabinetu — Ribota. Należy on do prawicy republikańskiej jak Say, a nawet do bardziej niż Say umiarkowanych. Ribot słynie jako mowca i już pierwszy jego występ w Izbie posłów świetnie mu wróżył. On to był, który zachwiał gabinetem wszechwładnego Gambetty, przeciw któremu tylko po cichu oponować sobie pozwalano. Postawił on zapytanie całkiem niewinne: dlaczego Gambetta, tworząc nowy gabinet, stworzył tekę ministra sztuk pięknych? i czy sam Gambetta nie sądzi, że tem przekroczył swoje prerogatywy? W dodatku uzasadniał Ribot swoje zapytanie w sposób najdelikatniejszy, najżyczliwszy dla byłego dyktatora Francyi. W toku mowy Ribota i po niej rozległy się w Izbie oklaski tak huczne, jakich od kilku już lat nie słyszano, gdy chodziło o wystąpienie przeciw Gambecie.

Prąd spraw publicznych we Francyi toczył się coraz bardziej ku lewicy i radykalizmowi; Ribot nie umiał się nagiąć dla wypłynięcia w górę w tym prądzie — i dopiero gdy po najnowszych walnych wyborach w kilka miesięcy tworzono nowy gabinet, został powołany Ribot i przyjął tekę, jakkolwiek ten gabinet nie był jeszcze z tych złożony żywiołów, do których Ribot należy. Utrzymał wszelako tekę spraw zagranicznych, a więc tę, która najmniej ma związku ze sprawami i prądami wewnętrznemi kraju. Adwokat, który nigdy nie służył w dyplomacyi, umiał roztropnością, pilnością i elegancyą w obejściu zdobyć sobie poszanowanie nawet rutynistów dyplomatycznych, podobnie jak inżynier Freycinet zdobył sobie sławę zasłużoną jako minister wojny.

Cała Francya okazała się wdzięczną Ribotowi za Kronsztad — nie korzystał jednak z tego do wypychania się naprzód. Jest on przekonany, że konserwatyzm musi przyjść do sterowania sprawami Francyi republikańskiej — i czeka cierpliwie. Kilku mężów stanu po kolei powoływał Carnot do utworzenia nowego gabinetu po upadku Loubeta — żadnemu z nich się to nie udało. Nareszcie powołał Carnot Ribota i ten dokonał zadania, ocalając prezydenta republiki z niesłychanego kłopotu. Na czele rządu stanął najumiarkowańszy z umiarkowanych, ten, który jako poseł podkopał gabinet Gambetty, czasami wspierał gabinet Ferryego a nieraz występował jako przeciwnik gabinetu Freycineta. Niedaleki zapewne czas okaże, czy Ribot zechce i potrafi pokierować sprawami kraju w swoim duchu i czy już nastała pora, aby republika uleczyła się z ciągłych rzutów konwulsyjnych.

Poseł dr. Byk w sprawie szkoły rabinów.

Lwów d. 9 grudnia.

Na posiedzeniu Koła polskiego w Radzie państwa we Wiedniu w dniu 4. bm. podniósł poseł dr. Byk przy dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty kwestyę założenia szkoły rabinów. Żądał on upoważnienia, ażeby w i m i e n i u K o ł a p o l s k i e g o mógł przemawiać w Izbie pełnej za zaniechaniem myśli utworzenia szkoły rabinów w kraju przy uniwersytecie krakowskim albo lwowskim, lecz ażeby rabini dla gmin żydowskich w Galicyi kształcili się we Wiedniu w centralnej szkole rabinów, która ma być tam wkrótce założona, z tem tylko zastrzeżeniem, ażeby dla kandydatów, którzyby zamierzali starać się o posady rabinów w Galicyi, wykładany był w tej szkole język polski.

Sprawozdanie, streszczające przebieg rozpraw Koła na tem posiedzeniu nadmienia, że posłowie Rutowski, Czerkawski, Chrzanowski sprzeciwili się wywodom dra Byka, sądząc, że jeżeli poseł Byk miałby przemawiać w imieniu Koła polskiego, powinienby żądać założenia szkoły rabinów nie we Wiedniu, ale we Lwowie, ażeby kandydaci na rabinów pobierać mogli całe wykształcenie w języku polskim.

Koło polskie nie zgodziło się na zamiary dr. Byka. Czyż jednak na takiem biernem zaznaczeniu zapatrywań teoretycznych ma skończyć się akcya Koła polskiego w tej sprawie trudnej, a wcale nie tak małoważnej, jakby z pozoru sądzić można?

Tak samo, jak uważamy z powodów zupełnie słusznych i dla każdego łatwo zrozumiałych za nader groźne dla narodowych naszych interesów dążenia bismarkowców pruskich ku temu, ażeby duchowieństwo katolickie, które ma być czynnem pomiędzy ludnością polską, niemczyć — jak oburzamy się na próby moskwicenia kleru polskiego na Litwie i na Rusi za kordonem — logicznie nie powinniśmy, gdy możemy, żadną miarą dopuścić do tego, ażeby przez duchowieństwo miała być utrzymywaną germanizacya tak licznej warstwy ludności, jaką u nas stanowią żydzi.

Od czasów Józefa II. poczytywali germanizatorowie wiedeńscy element żydowski zawsze za jedyną „po niemiecku mówiącą" warstwę miejscowej ludności w Galicyi, za szczególniej sposobne narzędzie do szerzenia rozstroju i demoralizacyi w szeregach naszych narodowych. Przez sto lat przeszło umieli żydzi po mistrzowsku wyzyskiwać dla swoich separatystycznych interesów to zaślepienie biurokracyi niemieckiej dla ich mniemanej „niemieckości" — a i dziś nie ulega to wątpliwości, że centralistycznie usposobiona biurokracya wiedeńska będzie całą siłą popierała utworzenie centralnej niemieckiej szkoły rabinackiej we Wiedniu dla całej Austryi — ażeby dla czeskich krajów, dla Galicyi i dla krajów południowych dostarczać po niemiecku kształconych rabinów. Z pewnością też wszystkie wpływy żydowskie całą swoją potęgą poprą myśl utworzenia we Wiedniu centralnej szkoły rabinów. Gdy poseł brodzki domagał się od Koła polskiego upoważnienia, ażeby w jego imieniu mógł przemawiać w pełnej Izbie za centralizacyą kształcenia rabinów we Wiedniu, dał tylko wyraz życzeniu jeżeli nie całej to przeważnej części ludności żydowskiej w Galicyi. Starowiercy żydowscy myślą bowiem z prawdziwą zgrozą o rabinach, którzy mieliby być zarażeni przeklętą nauką „gojów" i dlatego pragnęliby wysłać wszystkie przez rządy chrześcijańskie zakładane szkoły rabinów nietylko do Wiednia, ale tam, gdzie pieprz rośnie, gdy żydzi postępowi wszystkiemi swojemi serdecznemi sympatyami ciągną ku wspaniałej stolicy nad Dunajem, gdzie panuje *Neue Freie Presse*, *Tagblatty* i t. p. narodowe niemieckie organa, a rządzi „grupa Rothschildów".

Wszelkie sprawy żydowskie bywają u nas zawsze w życiu publicznem traktowane z dziwnem lekceważeniem ich praktycznej doniosłości. Byłoby to jednak błędem ciężkim, błędem nie do darowania, gdyby teraz dopuszczono znowu do tego, ażeby kształcenie rabinów dla żydowskich gmin w Galicyi miało mieć siedlisko swoje we Wiedniu. Z całą forsą powinniśmy się domagać zaprowadzenia przy uniwersytecie lwowskim katedr teologicznych dla kandydatów na rabinów, które zarazem kształcić miałyby nauczycieli religii dla całej masy żydowskich uczniów szkół publicznych w naszym kraju.

Dla Bukowiny, która liczy około 600.000 ludności, założono osobny uniwersytet. Czyż dla kształcenia duchowieństwa i nauczycieli religii dla 800.000 żydowskiej ludności w Galicyi państwo mogłoby żałować wydatku na wyposażenie dwóch katedr we Lwowie?

Powtarzamy: łatwo nie da się to przeprowadzić. Ale właśnie dlatego, iż to rzecz nie łatwa, z tem większym naciskiem starać się należy o utworzenie w kraju szkoły rabinów i nauczycieli religii dla tutejszych żydów, a nie we Wiedniu.

Z obrad konferencyi monetarnej.

Bruksela d. 6 grudnia.

Jedna propozycya za drugą upada, komisye sprawiają pogrzeb najsubtelniejszym wywodom delegatów, przechodząc nad niemi do porządku dziennego. Teraz rozprawy toczą się nad propozycyami Tietgena, delegata duńskiego, który żąda zawiązania wielkiej unii monetarnej w celu utrzymania bodaj dzisiejszej ceny srebra a raczej ceny przeciętnej z ostatniego roku. Państwa związku miałyby, wedle tegoż wniosku, prawo nieograniczonego wybijania monet srebrnych aż do wartości dolara, pięciu franków, czterech marek i czterech koron — i to z taką zawartością monetarną, jaka odpowiada przyjętej cenie srebra po strąceniu 10% na koszta mennicy. W razie spadku cen srebra o dalsze 5%, musiałaby ustanowiona *ad hoc* stała komisya międzynarodowa zająć się kwestyą przetopienia i nowego wybicia monet. Każdy bank mający prawo wydawania not pieniężnych, mógłby część swoich zapasów metalowych posiadać w tych nowych monetach bez różnicy ich miejsca wybicia, a więc np. francuski bank miałby prawo posiadać srebrne dolary, włoskie banki mogłyby zakupić korony itd.

Banki te miałyby jednak prawo zażądać od państwa, które je wybiło za wypowiedzeniem pół i całorocznem wymiany tych monet srebrnych na złoto.

Cały ten bardzo zawiły plan ma prócz niewygody obrachunków międzynarodowych tę samą wielką wadę, co plany Soetbeera i Rotszylda, uznaje bowiem dzisiejszą cenę srebra za niezmienną i dyktuje państwom mające wielkie zapasy białego kruszcu miliardowe straty. Dopóki dzień likwidacyi nie nadszedł, nikt strat podobnych uznać nie chce we Francyi i Włoszech, bo po przyjęciu planu Tietgena wartość pięciofrankówek srebrnych spadłaby na mniej, niż dwie trzecie swej dzisiejszej wartości. Francya musiałaby wycofać z obiegu ostatni frank srebrny, aby go przetopić z dotatkiem 35% srebra, albo też musiałaby mieć dwa rodzaje pieniędzy srebrnych jeden dla związku ciężki wedle chwilowej ceny srebra wybity, a drugi dla wewnętrznego obiegu lekki. Naturalnym skutkiem takich monstrualnych stosunków monetarnych byłoby uchylanie się od przyjmowania lżejszej monety.

Komisya, która nieprzychylnie się oświadczyła co do planu Rotszylda, domagającego się utworzenia rodzaju syndykatu europejskiego dla zakupywania srebra aż do podniesienia się jego ceny na 43 pensów, przyjęła wielką większością głosów plan Leviego, aby nie wybijano monet złotych niżej 20 franków (o wadze złota czystego 5·806 gramów), ani też nie wydawano papierowych pieniędzy aż do wysokości tej sumy. Myśl ściągania złotych monet drobnych natrafi wprawdzie na trudności w niektórych państwach których ludność przywykła do nich, ale jest to jedyny dziś — wobec różnorodności interesów i zdań — środek ratowania srebra przed spadkiem cen przynoszącym nieuchronną ruinę pierwszorzędnym bankom i ogromnym państwom o walucie mięszanej, albo czysto srebrnej.

W ciągu debat delegat amerykański Cannon oświadczył, że Ameryka nie będzie zakupywała na przyszłość 54 milionów uncyi srebra, jeśli kongres nic dla kruszcu nie zrobi. Fałszem jest też wedle jego referatu, że kopalnie srebra i ich wydatność w czemkolwiek wpłynęły na dzisiejszą politykę monetarną Stanów Zjednoczonych (?). Kopalnie te są w wielkiej części własnością europejskich kapitalistów.

Wywody te poparł meksykański delegat Casasus, który zaprzecza stanowczo, aby takiemi paliatywami, jak opodatkowanie produkcyi srebra, wstrzymać można lub uregulować kwestyę monetarną. Produkcya dosięgła już zenitu i upaść musi.

Delegat Indyj sir Molesworth grozi przejściem Indyj do waluty złotej — a czyja to będzie szkoda, nie trudno wyrozumieć. Indye mają 250 milionów ludności! — zauważył delegat, gotowe są natychmiast do związku z państwami unii łacińskiej i ze Stanami Zjednoczonemi na podstawie bimetalizmu. Wszystko ogląda się jednak na Anglię, a Anglia czeka, jak zawsze.

Ale stanowcze oświadczenia delegatów nie mogą zostać bez skutku. W Niemczech w kołach rządowych trwożyć się zaczynają i jak depesze donoszą w ostatniej chwili wysłano tu nowe informacye. Jakiego są one rodzaju, nie wiadomo jeszcze.

Program polityki Stanów Zjednoczonych.

Lwów d. 2. grudnia.

Prezydent Harrison w orędziu swojem pod adresem kongresu Stanów Zjednoczonych wypowiedział cały szereg projektów handlowych i ekonomicznych, które mają znaczenie sięgające znacznie poza granice rzeczypospolitej północno-amerykańskiej. Nad projektami temi warto zastanowić się, zwłaszcza, że choćby tylko niektóre z nich weszły w życie, cała Europa uczuć musiałaby prędzej czy później ich skutek.

Prezydent podnosi niezwykle pomyślny stan handlu i przemysłu w kraju, który nigdy nie cieszył się jeszcze takim dobrobytem. T a r y f a M a c K i n l e y a m u s i j e d n a k u l e d z r e w i z y i. Prezydent tej rewizyi nie traktuje jako środka ekonomicznego rozwoju kraju, ale godzi się na nią tylko ze stanowiska skarbu państwa, któremu potrzeba większych dochodów. Wiadomo, że zwolennicy polityki ceł ochronnych wydali przed dwoma laty hasło, iż państwo ma za wielkie dochody, iż cła finansowe głównie przyczyniają się do wzrostu tych dochodów i że przeto należy zaprowadzić cła prohibicyjne i ochronne, które przywóz towarów ograniczą a skarb uwolnią od zbytecznych kłopotów. Teorye te nie okazały się w praktyce stosownemi. Dochody państwa zmalały wprawdzie, ale nie wszystkim fabrykantom i robotnikom wyszło to na dobre. Robotnicy spodziewali się po taryfie Mac Kinleya wielkich dla siebie korzyści — fabrykanci atoli wyzyskali sytuacyę dla siebie. Jeśli prezydent dziś wychwala kwitnący stan handlu i przemysłu, to zawdzięczać go należy z pewnością nie taryfie ceł ochronnych, która w kraju tak wyposażonym od natury, zamieszkanym przez ludność tak przedsiębiorczą, może wytworzyć tylko egoistyczny system wyzyskiwania konsumentów.

Na ten niebywały wzrost przemysłu wpłynęły głównie zbiory przeszłoroczne, sprzęt zboża sprzedawanego po wysokiej cenie w czasie głodu Rosyi i nieurodzaju w Niemczech i — w co najtrudniej niektórym ekonomistom wierzyć — konsekwentna od lat polityka monetarna, zdążająca do ciągłego pomnażania środków obiegowych. Gdyby szybkiemu pomnożeniu przedmiotów konsumcyjnych, towarów przemysłowych, produktów rolnych, dzieł sztuki, nie odpowiadało równie szybkie pomnożenie środków obiegowych, gdyby Stany Zjednoczone kierowały się mądrością stanu państw europejskich, zamykających trwożliwie swoje złoto w kasach, i równie trwożliwie bojących się osławionej „infacyi" srebra, — płaca robotnika amerykańskiego dawno byłaby już znacznie spadła, a tem samem zabrakłoby najważniejszej klasy konsumentów dla wszystkich niemal wyrobów fabrycznych. Jest to stara i stwierdzona setnemi doświadczeniami prawda, że w Europie szybki wzrost produkcyi staje się klęską ekonomiczną, zarodkiem nędzy dla robotników, przesileń finansowych dla państwa, bankructw dla fabrykantów. Dość spojrzeć na Włochy, jako najświeższy przykład takiej hyperprodukcyi fabrycznej, albo choćby i na Niemcy, w których wprawdzie są dość wielkie zasoby, aby zakleić wyłomy i szczerby w gospodarstwie, ale gdzie mimo to, tysiączne znać ślady agonii całych gałęzi fabrykacyi.

Może być, że srebro amerykańskie spadnie kiedyś i w Stanach Zjednoczonych do wyłącznej wartości kruszcu przemysłowego — może być, choć w to nie wierzymy. Tymczasem jednak Stany Zjednoczone są tak bogate, że choćby wydrukowały miliard dolarów papierowych bez najmniejszego pokrycia, to przy stosownem wypuszczaniu ich w obieg, kurs ich nie doznałby nigdzie najmniejszego szwanku. Kraj, który w cłach podyktować może Europie haracz 200 do 300 milionów dolarów rocznie, nie potrzebuje się obawiać kursów giełd europejskich. Jego dolar srebrny ma wartość, bo jest jego pieniądzem, za który w Stanach Zjednoczonych tak samo wszystko kupić można, jak za dolar złoty lub papierowy, jak za weksel na pierwszorzędną firmę wystawiony.

Uczucie tej narodowej zamożności przebija też w programie prezydenta. Rzadko kiedy odzywano się za oceanem z takiem przeświadczeniem o siłach i z taką dumą narodową.

Coraz silniej występują Stany Zjednoczone w roli pierwszego i powołanego do panowania nad całą Ameryką kraju. Prezydent uskarza się na Kanadę i jej rząd nieprzychylnie usposobiony dla Stanów Zjednoczonych — i poleca wybudowanie kanału między pięciu jeziorami a morzem, aby parostatki krajowe uczynić niezawisłemi od systemu kanalizacyi w Kanadzie.

W pewnej sprzeczności z zapowiedzianą rewizyą taryfy Mac Kinleya stoi przepowiednia prezydenta, że fabrykanci i robotnicy muszą przygotować się na ciężkie czasy.

Robotnicy amerykańscy i dziś skarżą się, że taryfa cłowa nietylko nic im nie przyniosła ale zaszkodziła, gdyż r o b o t n i c y e u r o p e j s c y, nie znajdując zajęcia w fabrykach swej ojczyzny, t ł u m n i e w ę d r o w a l i z a o c e a n i p o d a ż ą s w e j p r a c y u n i e m o ż l i w i l i s p o d z i e w a n y w z r o t p ł a c.

Od lat już i przed wejściem jeszcze w życie bilu Mac Kinleya robotnicy silną rozwinęli agitacyę przeciw immigracyi europejskich sił roboczych. Uchwalono osobną ustawę zakazującą sprowadzanie robotników na podstawie umów w Europie zawieranych między robotnikami a ajentami fabrykantów amerykańskich (*laboureurbill*). Od każdego emigranta żądano wykazu, że ma dostateczny zapas gotówki, aby czas jakiś żyć mógł w Stanach Zjednoczonych. Nie wiele to pomogło, bo drogą lądową z Kanady wędrowali robotnicy niewstrzymani przez żadne władze graniczne; w portach tylko wrócono kilka okrętów z robotnikami do Europy. Świeżo — przed kilku dniami, bo dnia 4 grudnia wstrzymano znowu w New-Yorku okręt „Bretagne" z emigrantami europejskimi, ale po dwóch dniach wobec dopełnionych wszystkich formalności, musiano pozwolić podróżnym na wylądowanie. Myśl jednak wstrzymania emigracyi do Stanów Zjednoczonych dojrzewa i przybiera dotkliwe dla Europy formy. Przewodniczący komitetu dla emigracyi Chandler wniósł w Izbie reprezentantów projekt ustawy zakazujący na cały rok 1893 wszelką immigracyę. Może być, że ustawa taka dziś nie znajdzie jeszcze większości głosów, ale Stany Zjednoczone powoli urabiają się na państwo, z polityką ściśle narodową i z pewnym wrogim Europie kierunkiem.

Próba z taryfą Mac Kinleya nie udała się, — ale nie odstraszy to od prób innych. Prezydent Harrison zapowiada konsekwentną politykę monetarną, której pierwszą akcyą będzie w s t r z y m a n i e o d p ł y w u z ł o t a d o E u r o p y. Niedawno *Gazeta Narodowa* rozbierała ewentualność takiego wstrzymania eksportu złota. Krok ten Stanów Zjednoczonych byłby ciosem śmiertelnym dla monometalizmu w Europie.

Za Stanami Zjednoczonemi pójdzie Meksyk i południowa Ameryka. Argentynia i Brazylia winne wprawdzie bardzo wiele Europie, ale Europa zadowoli się wypłacaniem w towarach, jeśli państwa te południowo-amerykańskie w ogóle wypłacać będą.

Harrison powiada, że stosunki handlowe zmuszą do związku monetarnego i te państwa, które są mu niechętne, gdyż będą musiały zapewnić sobie potrzebną do handlu światowego ilość środków obiegowych. Liczy się on z tem, że konferencya monetarna spełznie na niczem, co jest bardzo prawdopodobnem wobec obojętności państw europejskich nie chcących wierzyć w powstrzymanie zakupywań srebra w Ameryce i wybijania monety w Indyach.

Może głos ustępującego prezydenta Stanów Zjednoczonych pouczy niektórych skeptyków, że sytuacya jest bardzo poważna, że Ameryka gotuje się — jak łatwo wywnioskować można — do stworzenia unii zaatlantyckiej ze systemem n a r o d o w y c h p i e n i ę d z y i z t e n d e n c y ą o d c i ę c i a E u r o p y o d w s z e l k i c h ź r ó d e ł z ł o t a.

Indye we własnym interesie muszą poprzeć te usiłowania, a wynik tej nierównej walki łatwy do przewidzenia, bo wreszcie nie ten kraj jest najbogatszy, który ma najwięcej złota, czy srebra, ale ten, który ma najwięcej produktów, za które się złoto i srebro dostaje.

Stany Zjednoczone w przyszłym wieku więcej jeszcze zaciążą na Europie, niż dziś, a w pomoc przychodzi im krótkowidząca polityka państw europejskich.

Cyfry o sądownictwie.

XII.

Lwów d. 9. grudnia.

Z cyfr, któreśmy przytoczyli w poprzednim numerze wynikają z żelazną logiką następne trzy konsekwencye:

Primo: że w czasie od roku 1868 do 1888, stworzono w Galicyi wschodniej tylko trzy sądy kolegialne, zaś w ostatniem pięcioleciu — żadnego, liczba sądów powiatowych zmniejszyła się o jeden (w miejscowościach gdzie otworzono sądy kolegialne, zwinięto powiatowe).

Secundo: że liczba radców wskutek kreowania trzech nowych sądów wzrosła o jedenastu, zaś sekretarzy o siedmiu, i że to pomnożenie zdarzyło się także przed r. 1888 bo od tego czasu pomnożono tylko liczbę adjunktów i auskultantów.

Tertio: że liche to pomnożenie kilku źle płatnych posad sędziów pomocniczych, nie stoi w żadnym związku z ogromnym wzrostem agend sądowych, tak przy sądach powiatowych jak i krajowych.

Zastanawiając się nad tymi zaiste smutnymi wynikami, musimy przyjść do przekonania, że przyczyna tych niedostatków nie leży w winie społeczeństwa i kraju lub tegoż reprezentantów, ale — miejmy odwagę wypowiedzieć, choćbyśmy się narazili na surowość pana prokuratora — ale w rządzie, względnie w jego organach powołanych do sprawowania administracyi sądownictwa w kraju.

Reprezentacya kraju od najdawniejszych czasów domaga się reformy w tym kierunku; posłowie nietylko polscy i ruscy, ale także z innych prowincyj wytykają braki w naszem sądownictwie, a w Radzie państwa oświadczano wielokrotnie gotowość do zawotowania funduszów potrzebnych na reformę sądownictwa — ale wszystko rozbija się o coś, o czem się wszędzie mówi, o czem jednak austryacka wolność prasy pisać nie pozwala, bo dotyczy to publicznych czynności urzędowych pewnych osobistości, których nie wolno publicznej poddawać krytyce.

W r. 1887 otworzono sąd kolegialny w Sanoku i obiecano otwarcie nowych sądów, ale jakimże opornym postępuje to krokiem! Ciągle odbywają się pertraktacye... dotyczące akta odbywają ciągle podróże do Wiednia i z powrotem, a na interpelacye dostajemy odpowiedzi, że sprawa jest w toku i *demnächst* będzie załatwiona... ale to *demnächst!*

Od czasu pożaru Stryja słyszymy o tem zamierzonem kreowaniu przy uchwalaniu każdego budżetu, ale sprawa ani o krok naprzód nie postępuje. Powodem tej zwłoki ma być rzekomo brak odpowiednich lokalów — i pertraktacye z gminą miejską, co do ofiar, jakie gotową jest ponieść z tej okazyi.

Pozostawiając na uboczu kwestyę, czy gminy mają jaki obowiązek w przyczynianiu się do wznoszenia budynków na cele czysto państwowe, uderzyć musi fakt, że w innych działach administracyi państwowej nie piętrzą się takie trudności pod tym względem, a przynajmniej, że kierownicy urzędów ściśle administracyjnych umią energią swoją trudności te usunąć. Pan prezydent Korytowski np. objął przed rokiem ster finansowej dyrekcyi, w r. b. odbyła się ankieta... a w r. 1893 otworzone zostaną powiatowe dyrekcye finansowe właśnie w Żółkwi i Czortkowie; p. Korytowski znalazł budynki. Pewien dowcipny staruszek powiedział raz „administracya jest dla rządu — sądy dla publiczności, a więc nie spieszymy się". Dowcip ten znajduje za wiele poparcia w faktach życiowych.

Gdy już ostatecznie odbywszy pokutę po wszystkich fachowych biurach technicznych, administracyjnych i t. d. przyjdzie wreszcie do otwarcia sądu i przystępuje się do systemizowania personalu, rozpoczyna się od redukcyi takowego przy tym sądzie, z którego terytoryum wyłącza się sąd nowy. Nie da się zaprzeczyć, że przez podział terytoryum zmniejsza się „fizycznie" zakres działania sądu, ale nie należy zapominać, że rozdział ten przeprowadza się tak dla topograficznych trudności, jak i dla wielkiej ilości agend.

W r. 1868 t. j. w czasie, gdy systemizowano personal sądowy w ogóle, było, jak to wykazaliśmy, dziesięćkroć, dwadzieściakroć, a w niektórych działach stokroć mniej do czynienia, jak dziś, tak, że nawet po zrobieniu dwóch sądów z jednego, pozostaje dla każdego z osobna więcej do czynienia, aniżeli w r. 1868 miał cały obwód, lub raczej całe dwa obwody. Dlaczegoż więc ta redukcya? a szczególnie dlaczego redukcya właśnie w posadach radców, kiedy brak zdolnych, młodych i energicznych urzędników w tej randze najwięcej odczuwać się daje? Mała ilość urzędników tej rangi jest pierwszym powodem złych szans awansu, względnie usuwania się młodzieży od służby przy sądzie.

Gdy w r. 1888 wskutek mowy Pernerstorfera zwrócono uwagę ogółu na sądownictwo, i gdy zgodnie ze wszech stron stwierdzono, że pierwszym powodem braków jest niedostateczny materyał personalny — powiększono, *risum teneatis*, tylko ilość posad adjunktów i auskultantów. Rezultatem tego w pierwszym rzędzie było to, że waga agend sądowniczych przechyliła się na barki urzędników najniższej rangi, bo liczba radców i sekretarzy jest wszędzie za szczupłą, w drugim rzędzie zaś spowodowało to pogorszenie złych szans awansu i — co za tem idzie — te wszystkie następstwa, o których już obszernie pisaliśmy. Awans normalny może być tylko tam, gdzie zachodzi proporcyonalny stosunek rang wyższych do niższych, względnie proporcya między przybywaniem sił młodych a ubywaniem w wyższych rangach.

Obecnie ma okręg apelacyjny lwowski 479 adjunktów i auskultantów, zaś 205 radców, sędziów i sekretarzy. Doświadczenie uczy, że mniej więcej 20 lat upłynąć musi, zanim ostatni auskultant przejdzie czterechsetny siedmdziesiąty dziewiąty szczebel na drabinie niższych rang i zaczyna mieć nadzieję na posadę sędziego, dającą raptem 1400 zł. pensyi! W tym czasie wśród pracy olbrzymiej, często w przykrych stosunkach traci zdrowie, wiek najpiękniejszy, siły i — bądźmy realistami — zęby, tak, że doczekawszy się tego kawałka s u c h e g o chleba, już on go nie cieszy, już mu nie smakuje, ani go nie ma czem zjeść.

Najczęściej w mieścinie małej i odległej od wielkiego pulsu świata i cywilizacyi pędzi swój żywot wśród tysiąca procesów o obrazę czci i drobne kradzieże, między handelkiem i plotkami małomiejskich kumoszek... Zapatrywania jego stają się jednostronnemi, poziom wykształcenia upada i zniża się do ludzi, którzy go otaczają, bystrość umysłu opuszcza go, przytępia się, staje się ociężałym, zacofanym, zdziczałym; jeżeli w

dodatku miał szefa zgryźliwego, niedowierzającego, chorego na wątrobę — stracił poczucie samoistności, stał się uległą maszyną do mazania numerów. Dobry *Nummernlöscher* to najpożądańsza akwizycya dla każdego szefa sądu, obarczonego pracą, bo wykaz będzie dobry — a to grunt.

Wreszcie przychodzi kolej awansu. Z adjunkta awansuje się na sędziego powiatowego, sekretarza lub zastępcę prokuratora. Do tej ostatniej karyery wybiera się ludzi „mit ganz besonderer Eignung“ zresztą jest w całej Galicyi wschodniej takich posad 20, nie wielu więc może, albo zresztą chce, puścić się na tą karyerę.

Sądów powiatowych a więc i naczelników mamy obecnie w Galicyi 105! to jest normalna droga awansu dla adjunktów.

Wprawdzie tylko o prokuratorach mówi się o „besonderer Eignung“, ale my jesteśmy zdania, że do kierownictwa urzędem, a zwłaszcza sądem powiatowym może innego jak przy prokuratoryi, ale potrzeba koniecznie „szczególnego uzdolnienia“. Rozdział pracy, rewizya roboty podwładnych, władza dyscyplinarna nad służbą i dyurnistami, styczność ze stronami, opieka nad całym powiatem... a w dodatku zarząd depozytów, pieniędzy inkwizycyjnych, prowadzenie różnorodnych rachunków, to są agendy wymagające świeżości umysłu, energii, talentu, uzdolnienia i serca.

O sławnych Hinduskach.

III.

Tara Baj.

Możnaby teraz, nawiązując do władcy Dżahana, na którym poprzednio zatrzymaliśmy się, rozpisywać się o żonie jego Mumtaz-i-Mahal (Wspaniałość pałacu), siostrzenicy owej Nur-Mahali, lub o żonie syna Dżahana, Aurangzeba. Ale pierwsza pamięć potomności o sobie zawdzięcza li miłości mężowskiej, która jej wystawiła wspaniałe mauzoleum, druga zaś osławiła się ucieczką z pewnym młodym księciem.

Zatrzyma nas dopiero postać z czasów Aurangzeba, jeno że rysuje się ona na tle innego państwa hinduskiego, Mahratty.

Jeśli Nur-Mahal była żądną władzy, to o ileż dalej posunęła swą namiętność w tym kierunku, łącząc z nią chytrość i intrygi, żona radży Rama, piękna Tara Baj. Mąż jej, korzystając z tego, że siostrzan jego i prawowity następca tronu Saho znajdował się u Aurangzeba w niewoli, przywłaszczył sobie rządy w Mahratcie.

Ale niebawem Ram zmarł (1700), a pozostała z dwojgiem dzieci wdowa objęła rejencyę w imieniu starszego swego, ale chorowitego na umyśle Siwadżiego. W spadku też po mężu prowadzić musiała dalej zaczętą przezeń wojnę z Aurangzebą, od której ją dopiero śmierć wroga (1707) uwolniła — niestety nie na długo, bo wskutek tego wypadku i Saho uzyskał wolność. Przyszło teraz bronić interesów syna przeciw prawu Sahona, który upomniał się o swoje.

Przemyślna Tara Baj chwyciła się polityki zaprzeczania tożsamości osoby pretendenta, a zarazem wymogła na dygnitarzach mahrackich, że przysięgli wierność jej synowi. Przysięga ta jednak nie na wiele się zdała; wielu bowiem przeszło na stronę Sahona. Zawrzała wojna domowa, sroga, bo pięcioletnia, którą dopiero śmierć Siwadżiego przerwała.

Śmierć syna była też przerwaniem działalności politycznej Tary na długo. Bo choć stronnicy Siwadżiego wysunęli teraz na swe czoło drugiego syna Rama, Sambhadżiego, ustąpić musieli niebawem przed wojskami Sahona, a rejentkę usunięto.

Roli politycznej jednak Tara Baj jeszcze się nie wyrzekła. Czekała długo, aż wreszcie 1748 r., choć już 70-letnia, potrafiła opanować Sahona i rządy w swe znów chwycić ręce. Oto podsunęła temu radży, który nie miał męskiego potomka, chłopaka — rzekomo wnuka jego z lewej ręki. Nad grobem stojącemu Sahomowi i to już było dostateczną pociechą, że nie był ostatnim z rodu. Uwierzył więc łatwo i mianował chłopca Rama następcą swoim.

Plany ambitnej kobiety pokrzyżował pejszwa tj. minister-prezydent Baladżi Rao, któremu też zasmakowały rządy. Ogłosił wprawdzie Rama władcą Mahratty, ale wszystką władzę skupił w swem ręku. Co więcej, pragnąc zabezpieczyć się przed sztuczkami Tary, wymusił na malowanym królu akt zrzeczenia się tronu na swą korzyść, za co oddał mu Satarę na rezydencyę i piękną wyznaczył pensyę.

Sądził Rao, że teraz śmiało może wyruszyć przeciw władcy Hajderabadu na wojnę, i wyruszył. Z nieobecności jego skorzystała intrygantka Baj. Gdy radża Ram nie chciał złamać umowy z Baladżim, rozgniewana zelżyła go i odkryła cały podstęp, jakiego się wobec Sahona chwyciła. Przy pomocy licznego zastępu stronników swoich wtrąciła biedną ofiarę swej igraszki do ciemnicy, którą dziś jeszcze cudzoziemcom w twierdzy Satary pokazują. Ośm lat przecierpiał tam fałszywy wnuk Sahona. Rao bowiem wróciwszy z wyprawy, nie myślał o uwolnieniu go, pragnąc się pozbyć tego malowanego króla; co więcej oddał go w opiekę Tary, która nie mogąc się na nikim zemścić za zniweczenie swych planów, znęcała się teraz nad Ramem. Na szczęście zmarł Baladżi 1761 r., a wnet po nim owa bez serca kobieta. Radża Ram, złamany na ciele i duchu, wyszedł z więzienia, by ostatnie lata życia w spokoju przepędzić w Satarze.

Kogoż nie przejmie odrazą postać Tary Baj, której wspomnienie samo w Hindusach budzi pogardę?

Dwóchsetną dziewiętnastą rocznicę

założenia obchodziło wczoraj Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej we własnym domu. Piękną tę uroczystość połączono z poświęceniem gmachu i statuy Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia ustawionej na frontonie drugiego piętra.

W nowym lokalu, który nawiasem mówiąc, złożył dowód wytrzymałości murów, zebrało się na uroczystość przeszło dwustupięćdziesięciu uczestników zarówno członków stowarzyszenia, przedstawicieli rozmaitych innych stowarzyszeń i zaproszonych gości. Zebrało się też wiele pań. Po godz. 12. dyrektor stowarzyszenia p. Markiewicz udzielił głosu pani Julianowej Schayerowej, która przemówiła jak następuje:

„Ze skromnych datków skromnym darem przyczyniamy się do dzisiejszej uroczystości. Jako małżonki członków stowarzyszenia, ofiarujemy stowarzyszeniu statuę „Niepokalanie poczętej Bogarodzicy“. W ciężkich chwilach dziejowych, wśród kul szwedzkich, strzał tatarskich i najazdów moskiewskich broniła Bogarodzica drogą Ojczyznę naszą od ostatniego upadku. Wojownicy nasi z pieśnią do Bogarodzicy spieszyli zasłaniać piersiami kraj w chwilach najazdu — niechajże teraz, w porze pokojowej, dla dobra Ojczyzny osłania Bogarodzica najświętszą swą opieką to stowarzyszenie tak, jak go od lat dwustu dziewiętnastu osłaniała. Oddajemy więc naszą statuę z życzeniem: Niech Bóg błogosławi temu domowi i temu stowarzyszeniu!“ (Oklaski).

Po odpowiedzi p. St. Markiewicza przystąpił najczcigodniejszy arcybiskup obrządku ormiańskiego ks. Issakowicz do poświęcenia. Natchniona mowa jego wywołała zapał prawdziwy, znać było, iż słowa jego na urodzajną padły glebę. Chór młodzieży handlowej odśpiewaniem „Veni Creator“ zakończył obrzęd kościelny, poczem zgromadzeni zasiedli do obficie zastawionych stołów. W czasie śniadania wnoszono liczne toasty na powodzenie najstarszego tego a tak pożytecznego i sympatycznego stowarzyszenia. Z powodu uroczystości spisano i podpisano akt następującej osnowy:

„My, niżej podpisani, zgromadziwszy się w dwusetną dziewiętnastą rocznicę założenia naszego stowarzyszenia, aby poświęcić dom, nabyty na własność stowarzyszenia, spisujemy ku uczczeniu tego doniosłego zdarzenia akt następujący:

Działo się we Lwowie, w dniu 8. grudnia 1892 roku, za panowania Franciszka Józefa I., który troskliwą opieką narodowość naszą otoczyć raczył. Dyrekcya stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, a mianowicie Stanisław Markiewicz, kupiec, obywatel i radny m. Lwowa, jako dyrektor, Julian Schayer, kupiec i obywatel m. Lwowa, jako zastępca dyrektora, Erazm Jahl, pomocnik handlowy, jako pierwszy senior, i Ignacy Streer, pomocnik handlowy, jako drugi senior, idąc za wnioskiem Juliania Schayera, nabyli na własność stowarzyszenia za kwotę 48.500 zł. dom we Lwowie przy ulicy Czarneckiego pod liczbą konskrypcyjną 869 1/4.

Po nabyciu tego domu, zachęcone przez panią Maryę z Boczkowskich Julianową Schayerową, zgromadziły się panie, żony członków stowarzyszenia i z ofiar między sobą zebranych, zakupiły statuę „Niepokalanie poczętej Boga rodzicy“, która najświętszą swą opieką stowarzyszenie otacza i ofiarowały nam takową na własność do umieszczenia na zewnętrznej fasadzie zakupionego domu. Przyjmując z wdzięcznością tę ofiarę zacnych niewiast naszych, polecamy rozwój naszego stowarzyszenia dalszej opiece Niepokalanie Poczętej Bogarodzicy, tej naszej Królowej Polski, która i cały naród w ciężkich chwilach przenajświętszem swem orędownictwem od ostatecznych klęsk i nieszczęść ochroniła. Statua, wykonana z kamienia janikowskiego z Królestwa Polskiego, dwumetrowej wysokości, wyszła z pod dłuta Leonarda Marconiego, artysty-rzeźbiarza i profesora tutejszej szkoły politechnicznej.

Aktu poświęcenia domu i statuy raczył dokonać ksiądz Izaak Issakowicz, arcybiskup obrządku ormiańsko-katolickiego, wobec licznego zgromadzenia członków, protektorów i protektorek stowarzyszenia.

Oby uroczystość dzisiejsza była dla naszych następców przykładem i zachętą do ofiarnej a wytrwałej pracy dla dobra stowarzyszenia i całego narodu“.

Na tem zakończono właściwą uroczystość i szereg urzędowych toastów, poczem niczem nieskrępowana zabawa, podniecona uprzejmą gościnnością gospodarzy przeciągnęła się do godz 3. z południa. — Najprzewielebniejszy arcybiskup Issakowicz, któremu wszyscy obecni zrobili na zakończenie rzewną a serdeczną owacyę, składając po kolei pocałunek na jego przezacnej dłoni, a w zamian odbierając jego pasterskie błogosławieństwo — dotrzymał towarzystwa do końca, a odchodził wśród życzeń: oby najwięcej takich!

Na dorocznem zebraniu, które się wieczór, jak zwykle odbyło, młodzież handlowa wręczyła p. Julianowi Schajerowi album z podziękowaniem, że on to podniósł i przeprowadził myśl nabycia własnego domu dla stowarzyszenia. Album to jest cackiem gustu; robota introligatorska pochodzi ze słynnego zakładu p. L. Wierzbickiego: ozdoby metalowe, wielce misterne, pochodzą z ręki p. Tabaczkowskiego, rusznikarza — ani jedna cząstka ozdób nie jest z obczyzny sprowadzoną.

KRONIKA.

Lwów dnia 9. grudnia 1892 r.

Zapiski osobiste. Hr. Antoni Golejewski, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Towarzystwa kredytowego, od dłuższego czasu tknięty kataraktą oczną, dzięki szczęśliwie przez dr. Macheka, znakomitego okulisty, dokonanej operacyi, przychodzi do zdrowia i odzyskał już wzrok zupełnie.

Obchody mickiewiczowskie. Dnia 3 b. m. urządził zarząd oddziału Tow. pedagogicznego ze współudziałem Tow. muzycznego w Tarnopolu wieczór deklamacyjno-muzykalny na cześć Adama Mickiewicza. Odczyt wygłosił prof. Nogaj, a członkowie Tow. muzycznego i amatorowie wykonali resztę punktów programu. Po strąceniu wydatków w kwocie 50 zł. okazał się czysty dochód 105 zł. 69 ct., który zarząd oddziału Tow. pedagogicznego przeznaczył 50 zł. 54 ct. dla bursy nauczycielskiej w Tarnopolu, 30 zł. na pomnik Adama Mickiewicza mający stanąć w Tarnopolu, 20 zł. 10 ct. dla weteranów z r. 1831, a 5 zł. 5 ct. na fundacyę im Mickiewicza dla sierót po nauczycielach szkół średnich.

W Berlinie towarzystwo akademików Polaków urządziło wielką uroczystość ku uświęceniu pamięci nieśmiertelnego naszego wieszcza. Licznie na ten cel zebrani akademicy w Germania-Prachtsäle przy Chausseestrasse po krótkiej mowie, w krótkiej p. Wieniawski zagaił uroczystość i dziękował zebranym gościom i kolegom za liczne przybycie, zajmujący usłyszeli wykład kolegi Zakrzewskiego, w którym ten zasługi Mickiewicza przedstawił. Nastąpiła kolacya, w czasie której prezes towarzystwa, kolega Ernest, w krótkich ale pięknych słowach przypomniał zasługi posłów polskich i wzniósł toast na ich cześć. Z pośród posłów, z których, przybyli Janta Połczyński, Kościelski i Moszczeński, z kolei powstał p. Janta Połczyński i dziękując za wzniesiony toast, pił zdrowie młodzieży akademickiej. Bawiono się jeszcze ochoczo do późnej nocy.

Obchody listopadowe. W Rzeszowie w kościele farnym odbyło się dnia 2 bm. nabożeństwo żałobne za poległych w listopadowem powstaniu. Pomimo godzin szkolnych uczniowie szkół na nabożeństwie najliczniej byli reprezentowani. Z obywateli miasta nie wielu, a z okolicy prawie nikogo nie było w kościele.

Dzień 29. listopada obchodziła bardzo uroczyście kolonia polska w Sofii. Po odbytem pontyfikalnie nabożeństwie, podczas którego ustawiono katafalk zdobny w insignia polskie, miało miejsce wieczorem towarzyskie zebranie. W zebraniu przyjęło udział kilku Bułgarów. Z pomiędzy toastów wyróżnił się toast Bułgara dr. Kessiakow, który podnosząc w górę kielich życzył Polakom, „aby doczekali w niedalekiej przyszłości dnia uzyskania niezawisłości politycznej“.

Posiedzenie komitetu obywatelskiego, złożonego ze 150 członków, mającego się zająć ułożeniem listy kandydatów na radnych m. Lwowa, odbyło się wczoraj w ratuszu o godz. 5 po połudn. pod przewodnictwem p. J. Zacharjewicza. Referent komisyi siedmiu, wybranej na poprzedniem posiedzeniu, p. dr. G. Małachowski przedstawił listę 30 członków komitetu ściślejszego i oznajmił, że lista ta została ułożoną po naradach z członkami dawnych różnych komitetów przedwyborczych, jest więc koalicyjną i będzie się starała słuszne żądania wszystkich stronnictw zadowolić. Dlatego powinno ją zgromadzenie przyjąć. Ks. Korzeniowski zaproponował, aby do komitetu ściślejszego wybrano jeszcze dwóch księży obu obrządków jako reprezentantów duchowieństwa, p. Rawski zaś zauważył, że ten komitet ściślejszy składa się właściwie z 36 a nie 30 członków, ponieważ należy do niego całe prezydyum obszerniejszego komitetu. P. dr. T. Ciesielski zarzucił, że prezydyum całe nie zostało przez nikogo wybranem, lecz uzurpowało sobie władzę, na co w braku protokołu z poprzedniego posiedzenia obszerniejszego komitetu odpowiedzieli pp. Bardasz i dr. Gerstman, konstatując że tak przewodniczący jak i dwaj jego zastępcy przez wybór zostali powołani na swe stanowiska, a tylko obu sekretarzy powołał przewodniczący z mocy swego urzędu. P. dr. Grek podniósł nadto, że gdy wybierano poprzednim razem przewodniczącego i zastępców, to wybierano ich tylko na to jedno posiedzenie, a nie na całą akcyę wyborczą, a co do listy komitetu ściślejszego, to jej charakter koalicyjny jest bardzo wątpliwy wobec tego, że na 36 jej członków 22 należało do dawnego komitetu miejskiego, a tylko 2 jest z dawnego komitetu wyborców z osobistej kwalifikacyi. Aby temu zaradzić proponował p. dr. Herschman, aby owym 30 członkom ściślejszego komitetu dodawano coraz nowych w miarę, jak czyje żądania zechce komitet 150-ciu uwzględnić. Sprzeciwił się temu p. Duniewicz wnosząc, aby nawet prezydyum komitetu obszerniejszego wykluczyć z komitetu ściślejszego i zmienić jego skład tak, iżby w nim w równej liczbie zasiadali członkowie niedawnych komitetów miejskiego, mieszczańskiego i wyborców z osobistej kwalifikacyi. P. dr. Małachowski odparł zarzut p. dr. Greka, jakoby prezydyum nie było do całej akcyi wyborczej wybrane, poczem znaczną większością głosów wybrano do ściślejszego komitetu wszystkich proponowanych przez komisyę siedmiu, a wszystkie poprawki odrzucono. Następnie referował p. dr. Małachowski sprawę regulaminu wyborczego, któryby określał bliżej sposób przeprowadzenia samych wyborów, co w statucie miejskim niezbyt jasno jest przedstawione, i proponował wybrać do tego komisyę złożoną z pp. dr. W. Dulęby, dr. Greka, dr Stebelskiego, T. Merunowicza i W. Gubrynowicza. Tych też panów jako członków komisyi regulaminowej wybrano. Z kolei stawił p. dr. Grek wniosek: 1) aby komitet 30. obowiązany był na 14 dni przed wyborami tj. przed 26. stycznia p. r. przedstawić pełnemu komitetowi całą listę kandydatów na radnych, 2) aby na żądanie 15 członków przeprowadzony być musiał balot nad kandydatem, przedstawionym przez komitet 30. i 3) że lista kandydatów, wbrew tym prawidłom ułożona, jest nieważną. Pierwszy punkt tego wniosku przyjętym został z poprawką p. dr. Herschmana, redukującą termin 14-dniowy na 10-dniowy, drugi przyjęto także, z poprawką jednak p dr. Loewensteina, podwyższającą liczbę tych, na których żądanie balot kandydata ma być przeprowadzony, z 15 na 20, trzeci zaś ustęp odrzucono. Z uwagi, że balotowanie kilkudziesięciu nazwisk mogłoby więcej czasu zabrać niż 10 dni, przeznaczonych na to poprzednią uchwałą, bo mniejszość dekompletowałaby ustawicznie posiedzenia komitetu balotującego, wniósł p. dr. Małachowski, aby uchwalić naprzód, iż komitet obszerniejszy zawsze jest kompletnym, gdy jest 80 jego członków obecnych. P. dr. Grek natomiast proponował, aby tenże komitet był przy jakiejkolwiek liczbie obecnych kompletnym, byle wszyscy członkowie byli należycie o posiedzeniu zawiadomieni. Przyjęto jednak wniosek p. dr. Małachowskiego, a nakoniec, aby usunąć tę nieformalność, iż w komitecie 30. zasiadają dwaj członkowie, niewybrani przez zgromadzenie, t. j. pp. J. Ihnatowicz i Ed. Riedl, których p. przewodniczący na sekretarzy, a tem samem na członków komitetu ściślejszego z mocy swego urzędu powołał, uznano obu tych panów za wybranych przez komitet obszerniejszy i o godz. 8 posiedzenie zamknięto.

Niebezpieczny obowiązek. Okazuje się, że obowiązek sług lwowskich nabierania wody ze studzien publicznych jest połączony z niebezpieczeństwem życia. Dziś rano wpadła do basenu studni na placu Smolki służąca Marya P. głową na dół, na szczęście jednak stało się to w biały dzień i pod bokiem c. k. policyi, spostrzegł więc niebezpieczeństwo żołnierz policyjny i wydobył z mimowolnej i niebezpiecznej kąpieli biedną sługę. Ledwie ją na inspekcyi policyjnej do przytomności przywrócono, przyprowadzono drugą służącą Maryę J., która również niehygienicznej kąpieli musiała użyć. Na stopniach przed basenami lwowskich studzien jest tak ślizko, a z zamarzłych kurków tak słabym promieniem woda bije, i wskutek tego, aby jej nabrać tak się trzeba chylić, że wcalebyśmy się nie dziwili, gdyby w jakim basenie oddalonym nieco od gmachu policyi, straciła która ze sług nawet życie. Wieczorem nie zawsze się znajdzie ktoś, ktoby usłyszał wołanie nieszczęśliwej.

Rewizye. Odezwy, tyczące obchodzenia żałoby narodowej, konstytucyi 3. maja i innych spraw patryotycznych, znaleziono przy wczorajszych rewizyach, przedsięwziętych przez policyę lwowską u kilku uczniów gimnazyalnych. Co naszą młodzież gimnazyalną podało w podejrzenie u władz, nie wiadomo.

Nowe urzędy telegraficzne. W Skawinie w powiecie wielickim otwartą została nowa stacya telegrafu, połączona z urzędem pocztowym.

Czyn obywatelski. P. Szołdraczyński, właściciel Jabłonek i Kołonic obok Liska, złożył w starostwie liskiem sumę 25.000 zł. na budowę i urządzenie szpitalu powiatowego w Lisku. Starostwo porozumiewa się obecnie z Wydziałem krajowym w tej sprawie, stara się o powiększenie tej kwoty z funduszów krajowych i powiatowych i zamierza już z wiosną roku przyszłego rozpocząć budowę szpitala.

Pomnik Mickiewicza w Tarnopolu. Jeszcze w r. 1890 powzięło grono obywateli tarnopolskich myśl uczczenia Adama Mickiewicza nazwaniem najpiękniejszej ulicy w Tarnopolu według imienia poety i wzniesieniem mu stosownego pomnika. Pierwszą część tej pięknej myśli urzeczywistniono rychło; dla przeprowadzenia drugiej utworzył się komitet, krzątający się około zebrania funduszów. Ze sprawozdania, rozdawanego publiczności podczas wieczoru, urządzonego na cześć wieszcza w dniu 3 b. m. dowiadujemy się, że usiłowania komitetu zostały uwieńczone dość pomyślnym skutkiem, zebrany bowiem kapitał wynosi 811 zł. 69 ct. Jest to niezawodnie jeszcze bardzo mało, nie wątpimy jednak, że publiczność Tarnopola i okolicy widząc już takie rezultaty zabiegów zasili komitet hojniejszymi datkami i dopomoże do urzeczywistnienia tego zamiaru w r. 1893. Przewodniczącym komitetu pomnikowego jest powszechnie szanowany notaryusz p. Promiński, sekretarzem prof. Józef Nogaj, a skarbnikiem p Feliks Kuczkowski, inżynier kol.

Bankructwo budowlane. P. M. Pilecki, osiedliwszy się w Przemyślu, w krótkim czasie stał się tam królem budowlanym na wzór amerykańskich królów kolejowych. Wyrobiwszy sobie znaczny kredyt w tamtejszych instytucyach finansowych, pobijał wszystkich współzawodników i w swoich rękach skoncentrowawszy cały ruch budowlany, stawiał całe nowe dzielnice, mnóstwo domów prywatnych i wiele gmachów publicznych. Wszystkie przedsiębiorstwa Pileckiego były spekulacyjnymi tj. budował na to tylko, aby zaraz sprzedać, a gdy się spekulacya taka raz i drugi nie udała, musiał się uciekać do lichwiarskich pożyczek. To też go zgubiło, a nietylko jego samego, ale i wielu z jego wierzycieli, a co najgorsza, pozbawiło chleba setek rzemieślników i robotników. Wobec tego, że pasywa tej upadłości wynoszą 220.000 zł. a aktywa tylko 80.000 zł., wobec wysokich kosztów konkursu i wobec przewlekłości procedury w takich razach, ruina dostawców materyałów dla firmy Pileckiego i zajętych u niej robotników jest nieuniknioną, a jedyną nadzieją możliwego złagodzenia tej klęski daje im wiedza, energia i prawy charakter prowadzącego konkurs radcy p. Spławskiego. Bankructwo tej firmy zdaje się być zapowiedzią długiego szeregu bankructw innych przedsiębiorców budowlanych i początkiem prawdziwego „krachu“ w Przemyślu.

Z Janowa piszą nam: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“. Rzeczywiście tak jest, albowiem w pobliżu Lwowa, gdyż tylko 24 kilometrów w oddaleniu na północny zachód leży miasteczko Janów, zaliczające się niegdyś do majętności bohatera z pod Wiednia Jana Sobieskiego. Janów leży w okolicy pięknej i lesistej nad wielkim stawem, ma powietrze zdrowe i czyste i taką wodę. Miasteczko to mieści w sobie kilka porządnie urządzonych miodowarni, w których wyrabiają dobre miody znane nietylko we Lwowie, ale i w dalszych okolicach naszego kraju, a nawet za granicą pod nazwą „Miód janowski“, który bywa poszukiwany. Lasy janowskie otaczają dokoła Janów i łączą się bezpośrednio z lasami żółkiewskimi i jaworowskimi, w których odbywały się niegdyś pamiętne łowy na grube zwierzę — łowy królewskie. Grunt piaszczysty sprzyja przeważnie lasom szpilkowym, w których jodły wznoszą się wysoko. Lasy tutejsze prócz drzewa dostarczają wiele poziómek, malin, borówek, a mieszkańcy tutejsi i okoliczni zbierają je skrzętnie i odnoszą do bliskiego Lwowa. Zarobek ten rażny nęci mieszkańców do lasu, lecz przeszkadza w porze letniej w uprawie roli, bo odbiera tyle rąk pracy w polu w porze potrzebującej jej właśnie, przeważnie tu w Janowie, gdyż grunt tutejszy piaszczysty, jeżeli nie będzie starannie uprawiony, to wydaje bardzo mało, albo wcale żadnych plonów. Życie więc pod względem klimatycznym jest przyjemne, warunki zaś życia pod względem artykułów żywności są trudne, gdyż cena artykułów żywności równa się cenom Lwowa, często jednak brak takowych. Jadąc ze Lwowa do Janowa widać przed Janowem znaczne wzgórze, w którem znajduje się obszerna jaskina dotąd na 120 sążni zgłębiona, która dawniej według opowiadania za inkursyi tatarskich, niszczących nasz kraj, uciśnionym mieszkańcom tutejszym za miejsce schronienia służyć miała. R. 1616 został otwór tej pieczary przez przeciągające hordy Tatarów dostrzeżony, u którego podłożywszy ogień, do 2000 ludzi tam ukrytych wyduszono. Od tej dotkliwej straty tylu mieszkańców, nazywa się dotąd na pamiątkę przyległa wieś „Stradcz“. Jaskinię tę ciekawi oglądają, jednakowoż w głąb daleko puszczać się nie można, gdyż kamień piaskowiec odłamuje się kawałkami i może zasypać ciekawością zdjętych. Dodać jeszcze wypada. iż od głównego wchodu prowadzą w kilku kierunkach krużganki jednak tak nizkie, iż tylko człowiek pochylony ze światłem w ręku może dalej w głąb się puszczać.

Z Podwołoczysk telegrafują, że Stanisław Kądzielski, obywatel m. Podwołoczysk, więziony od marca b r. w cytadeli kijowskiej, skazany został na rok więzienia fortecznego.

Jack the Ripper w Wiedniu. W sobotę znaleziono w Wiedniu w domu przy Odengasse na Leopoldstadt zamordowaną 38 letnią Teresę Struckl, kobietę lekkich obyczajów. Mordercy dotąd nie wyśledzono.

Zemsta kominiarza. Było to w niedzielę. W Shepherdsbush, jednym z miejszych przystanków na linii Londyn-Acton, wysiedli z omnibusu: elegancko przyodziany młodzian cechu krawieckiego i szczelnie zawoalowana dama. Parka ta gruchająca wywiedziawszy się w najbliższej gospodzie o drogę do Acton, udała się spokojnie we wskazanym kierunku. Niestety czyhało już na nią c z a r n e nieszczęście, och i czarne w całem tego słowa znaczeniu. Oto w kilka minut ujrzano pędzące tą samą drogą wóz z trzema kominiarzami. Wóz niebawem dogonił czułą parę i stało się coś niespodziewanego. W mgnieniu oka zeskoczyła trójca ta z wozu, obskoczyła młodziana, zerwała zeń surdut i kamizelkę, oblała te części ubrania jakąś oleistą masą, a prowodyr szajki ukoronował operacyę, wysypując na głowę i twarz mę zennika całą skrzynkę sadzy. Zmusiwszy jeszcze oczernionego do wyrecytowania dziesiątego przykazania przekonywającym argumentem, zwrócił się kominiarz-wódz do publiczności, wyjaśniając powód całej operacyi. Oto krawczyk uwiódł mu żonę. Tę wsadzono na wóz i trójca zaciąwszy konia odjechała drogą, którą przybyła. Niedoszły uwodziciel szukając gdziekolwiek schronienia przed śmiechem przechodniów, wpadł na posiedzenie armii zbawienia. Przerażona tem zjawiskiem armia rozpierzchła się, sądząc że to djabeł.

Z dziedziny hipnotyzmu. W bardzo interesującej książce p. Deschampsa znajdujemy opis nadzwyczaj ciekawego doświadczenia, które w zdziwienie wprawia tych, co nie są dostatecznie wtajemniczeni w zjawiska suggestyi hipnotycznej. P. Héricourt mianowicie włożył bardzo podatnemu medium pióro w rękę, a zahipnotyzowawszy je, kazał mu zmieniać się w różne osoby tj. stawać się kolejno dzieckiem, młodą panną, starym pułkownikiem itd. Po każdej zmianie pisało medium jedno zdanie w przedłożonem mu zeszycie. Po skończonym seansie przejrzał p. Héricourt wszystkie napisane frazesy i pokazało się, że zdanie napisane przez medium jako dziecko, nietylko było niewprawną ręką skreślone, ale i treść jego odznaczała się naiwnością studencika z pierwszej klasy. Zmienione w młodą pannę skreśliło medium romantyczny frazes pismem podłużnem, lekkiem i delikatnem. Jako pułkownik wreszcie rzuciło medium na papier rozkaz dzienny do pułku a sam charakter pisma naprowadzał na myśl tysiące fur beczek i granatów. — Nie dosyć na tem. Przy zmianie w inną osobę zmieniało się nietylko pismo ale i wyraz twarzy, coby dowodziło, że ciągła czy przemijająca świadomość swojej osobistości wywiera wpływ i na wyraz rysów twarzy i na charakter pisma. Gdyby kazano medium zmienić się w deputowanego francuskiego — dodaje złośliwie autor — podpisałoby prawdopodobnie natychmiast kwit na 100 tysięcy franków, otrzymanych od Towarzystwa panamskiego, pięknem gładkiem pismem, co znamionuje duszę czystą i spokojną.

Wiek murzynów. Mało który murzyn wie, ile latek sobie liczyć może — bo, ile liczy, najlepiej wskazują następujące przykłady. Przed bramą twierdzy Bagamoyo między Sudańczykami stoi stary żołdak, z pewnością od lat 50 spełniający służbę wojskową. Kapitan niemiecki, zauważywszy go, pyta o wiek i zdatność do służby. „Wiesz, co jest rok?“ „Wiem, panie.“ — „No, wiele więc masz lat?“ — Chwila namysłu, poczem z pewnością siebie odpowiada starzec: „Cztery.“ Murzyn widocznie obliczył sobie w głowie, że podając wiek prawdziwy, naraziłby się na wydalenie z wojska jako niezdatny, ale chcąc się czynić młodszym, nie potrafił pojęcia roku i wieku wprowadzić w związek myślowy. Inny przykład. U stóp Kilimandżaro panował aż do ostatnich prawie czasów jako „sprzymierzeniec“ Niemców pewien Mandara. Gdy mu raz podróżnik niemiecki Ehlers opowiadał o cesarzu Wilhelmie I., dodając, że liczy 90 lat, przerwał mu Mandara chełpliwie: „To starość nielada, ale ja jestem jeszcze starszy, bo mam 200 lat!“ W rzeczywistości liczył kacyk coś 50 lat życia

Pielgrzymka polsko-ruska do Rzymu. Na jubileusz biskupi Ojca św. urządzoną będzie z Galicyi zachodniej i wschodniej pielgrzymka wspólna Polaków i Rusinów. W Galicyi zachodniej urządzać ją będzie z pozwoleniem ordynaryatów biskupich ks. prałat Smoczyński, w Galicyi wschodniej ks. kanonik Gromnicki, proboszcz buczacki i dziekan czortkowski, który w tym też celu bawił onegdaj w Krakowie, aby się porozumieć z ks. kardynałem. Ojciec św. zawiadomiony o tem, najprzychylniej obiecał przyjąć polsko-ruską pielgrzymkę na osobnej audyencyi i osobną mieć do niej przemowę.

Cholera. W Kocinbińczykach, powiatu husiatyńskiego sprawdzono jeden wypadek cholery, o lekkim przebiegu u 12 letniej córki zarobnika Oleny Młożyłowskiej.

Ze stowarzyszeń. Prezesem towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów kraj. szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie wybrany został p. Antoni Bernolak.

Posiedzenie naukowe sekcyi lwowskiej Towarzystwa galic. lekarzy odbędzie się w sobotę dnia 10. bm. o godz. 6 wieczorem.

Walne zgromadzenie członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“ odbędzie się w dalszym ciągu we wtorek dnia 13. bm. o god. 7 wieczorem w sali ratuszowej, na które komitet wykonawczy wszystkich członków z tem nadmienieniem uprzejmie zaprasza, że imienny spis członków towarzystwa wraz z listą kandydatów do wydziału i komisyi rewizyjnej pod osobistym adresem każdego z pp. członków rozesłany już został. Ze względu na doniosłość wyborów i innych uchwał na tem walnem zebraniu zapaść mających, zaprasza się członków do licznego udziału, wszystkich zaś celom towarzystwa przychylnych, którzy na liście członków dotąd wpisani nie są, o wczesne ustne lub pisemne zgłoszenia, które i nadal przyjmuje p. Leon Herzmanek w tymczasowej kancelaryi, Zimorowicza 3, lub przed rozpoczęciem walnego zebrania u wstępu na salę.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę dnia 10. bm. o godz. 6 wieczorem odczyt prof. Limbacha z dziedziny nauk przyrodniczych.

Ochotnicza straż ogniowa „Sokół“ urządza w niedzielę dnia 11. bm. wieczorek muzyczno-deklamacyjny ku uczczeniu 62 rocznicy powstania narodowego.

Magistrat ogłasza: D. 11. listopada br. przydybał Jan Mech, dozorca domu pod l. 5 przy ulicy Rzeźnickiej dziecię płci męskiej, wyznania mojżeszowego, około 2 lat liczące, odziane w spencerek, spodenki i buciki, stojące w przedsionku na I piętrze w tym domu, a pozostawione bez żadnej opieki. Ktoby o sprawcy podrzucenia względnie rodzicach i pochodzeniu dziecięcia miał jaką wiadomość, zechce się zgłosić w którymkolwiek komisaryacie lub w biurze IV. departamentu magistratu.

Zmarli. Antoni Stefan Dołżycki, profesor gimnazyalny zmarł w Przemyślu.

W Berlinie zmarł 6 b. m. Werner Siemens, słynny wspólnik Halskego i znakomity elektrotechnik, w 76 r. ż.

Stan powietrza. Przez obie doby padał śnieg przy silnym wietrze z przerwami.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 764 mm.

Prognoza na dobę dnia 10. grudnia r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby obniży się do —7°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 90%. Opad: śnieg nieznaczny, zresztą pogodnie.

Jutro, dnia 10. grudnia: św. NMP. Loretańskiej. — św. Stefana M.

OFIARY.

Wny Pan *dr. Maurycy Maciszewski*, przewodniczący oddziału tarnopolskiego Towarzystwa pedagogicznego, nadsyła złr. 20 jako część dochodu z wieczorku ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, urządzonego 3. grudnia rb. w Tarnopolu z przeznaczeniem dla *weteranów r. 1831*. Doręczyliśmy za pokwitowaniem.

Emancypacya a małżeństwo.

Rien.

Jakim sposobem mogło się wplątać między inne przysłowia nasze i owo niegrzeczne o długich włosach kobiet i o ich rozumie, to doprawdy zagadka. Chyba długie sąsiedztwo z hordami dzikich barbarzyńców może ją wytłomaczyć, bo żeby ojcowie nasi, znani przecież w świecie *galant'huomi*, mogli się sami, bez niczyjego przyczynienia zdobyć na podobnie płaski dowcip, w to trudno uwierzyć. Wyrażenie to niegrzeczne, ubliżające, złośliwe, żeby chociaż było prawdziwe! Ale nie — przecież dawno już powiedzieli Francuzi, a za nimi cały świat powtarza: *cherchez la femme* t. zn. czyń co i jak chcesz, działaj źle czy dobrze, przecież w końcu pokaże się, żeś był tylko narzędziem w rączkach sprytnych córek Ewy.

Ba, mało tego — wiek XIX to wiek ogromnie uczony. Wszystko, co żywe i nie żywe, musi być koniecznie wepchnięte w jakąś szufladkę z łacińskiem albo greckiem napisem, a jeżeli się w starej nie może pomieścić, robi się całkiem nową skrytkę, przykleja odpowiedni tytuł i świeża nauka gotowa.

Tak też i to francuskie *diction*. Uczeni, jak zaczęli szperać i grzebać w jakichś starych rupieciach, tak znaleźli w końcu nową umiejętność, nazwali ją socyologią i dowodzą w niej wielce uczenie i wielce rozwlekle, że „*cherche la femme*“ to wcale nie takie zwykłe sobie powiedzenie, stworzone tylko po to, aby przy jego pomocy można było wypowiadać mniej i więcej dowcipne uwagi. Przeciwnie to szanowne szczątki dawno minionej epoki, kiedy to praojcowie nasi z pałką tylko na zające chodzili, a krawcy i szewcy dopiero za parę wieków mieli się pierwszy raz pojawić. Wówczas to nie mężczyźni, lecz

kobiety były władczyniami rodzin, one sobie wybierały mężów i to po jednym, dwóch albo i więcej, jak w jakiej wsi był zwyczaj, one były wójtami, starostami, a nawet królami i na córki tylko mogły majoraty wraz z szlachectwem klejnotem przechodzić.

Skończyły się wprawdzie już dawno owe piękne dla niewiast dni Aranjuez'u, wspomnienie ich jednak tkwi dotąd w umyśle ludzkim i wyraża się u wszystkich ludów w zdaniach, podobnych sensem do owego francuskiego przysłowia.

Na tem jednak nie koniec uczonych odkryć. Znaleźli się zaraz inni uczeni, którzy w lot dowiedli, iż ponieważ kiedyś w przedpotopowych czasach istniały inne niż obecnie stosunki, ergo należy do nich wrócić, aby się dopełniła miara szczęśliwości ludzkiej a przedewszystkiem zwrócić kobiecie wydarte przez mężczyznę prerogatywy, a już co najmniej przypuścić ją do wspólnego ich używania. I tak urodziła się nowa nauka czy zasada i na chrzcie dano jej imię emancypacyi kobiet.

Każda kobieta — wiadoma rzecz — lubi nowość, więc też wszystkie wnet głośnym chórem poczęły wołać o sprawiedliwy udział w rządzeniu świata, a prym między nimi trzymały mieszkanki Ameryki „nowego" lądu. Gorąco zajęły się rewindykacyą praw swoich, nawet strojem po mężczyźnie, i energicznie apostołowały, tak długo jedno powtarzały, że wreszcie przekonywać zaczęły powoli świat, iż może nie wszystko, coby emancypacya sprowadziła, byłoby złem. Dosyć jest wprawdzie jeszcze takich, którzy żałują dawnych dobrych czasów, kiedyto można było bezkarnie bawić się honorem kobiety jak zabawką bez wartości, a tem sławniejszym być, im więcej na sumieniu ciążyło zdradzonych serc i serduszek, ale że nie wypada się do tego głośno przyznawać, więc klnąc po cichu, głośno wielbią nową naukę.

Ale też na tem kończą się zwycięstwa bojowniczek emancypacyi. Bardzoby się im chciało naturalnie zdobyć najważniejszą pozycyę t. j. stanowisko kobiety w małżeństwie, nie zanosi się jednak wcale na owoce w tym kierunku, chociaż — przyznać można — bardzo wymownie rzecz przedstawiają. Kobieta emancypowana — wołają — może sobie łatwiej dać radę w świecie, a przez to wprowadzić małżeństwo na gładsze tory. Gdyby małżeństwo przestało być instytucyą, w której mężczyzna albo uważa kobietę za pasożyta, którego własną pracą żywić musi, albo też za szlachetną zwierzynę, której upolowanie wielkie zyski przynieść może, zmieniłaby się fizyognomia małżeństwa, życie rodzinne byłoby spokojniejsze i swobodne od wielu niebezpieczeństw, a co najważniejsza, piękność kobiety przestałaby odgrywać tak znaczną rolę jak dotychczas.

Wpływ pięknych kobiet jest obecnie tak potężnym od czasu Napoleonów, że równy jest prawie wpływowi ich za czasów trubadurów, cezarów rzymskich i dawnych sułtanów, a przyszły historyk obyczajów *fin de siècle* napiętnuje go znakiem Wenery. W przewidzeniu, że sama piękność wszystko pokona, że wdzięczna twarz jest najskuteczniejszą bronią w walce o byt — stała się kobieta powierzchowną i z pielęgnowania swych wdzięków uczyniła sobie jedyne i wyłączne zajęcie. Moda i zbytki dla niej przyczyną tylko istnieją.

A ten kult piękności ma w sobie coś tragicznego. Kobieta, świadoma nietrwałości swych wdzięków, odkłada wszystkie nadzieje, wszystkie pożądania, wszystkie przyjemności na czas swego rozkwitu i powodzenia, nawet zdrowie, nawet swą przyszłość dla kilku chwil młodzieńczych zdobyczy.

Powinna one wszak uważać piękne kształty nietylko za jedyną swą broń, ale za jedyne swe powołanie, a dusza, serce, umysł coraz dłużej odłogiem leżały tak, że małżeństwa czy to konwenansowe, czy też na współdziałaniu bożka Amora oparte, kończą się nieszczęśliwie — w przyszłości bowiem żenią się cyfry, drugie łączy szał zmysłowy. Cyfry zabijają — szał znika.

Apanaceum na to zło? Emancypacya i tylko emancypacya.

Za pozwoleniem! — odpowiada świat — nie mamy wątpliwości, że sprawa małżeństwa nie tęgo stoi, nauki jednak wasze nowe są jak pomoc niedźwiedzia, zającom dana. Zabijają wprawdzie muchę kąsającą, ale z nią razem i tego, kogo kąsała. Emancypacya poprawia co prawda stosunki małżeńskie, ale tak, że usuwa zupełnie małżeństwo, a z dwojga złego lepiej żyć w małżeństwie, chociaż czasami niedobranem, niż oglądać świat nakształt wspólnych koszar, w którymby ludzie w pojedynkę żyli się i zmieniali. VV.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Z teatru.** Trzecie operowe przedstawienie i teatr znów pełny, nawet przepełniony! To perła muzyki naszej, „Straszny dwór" moniuszkowski, przepiękny zawsze swoim blaskiem, ściągnął do sali tysiące słuchaczy... Wieczoru nikt nie żałował! Myszuga w partyi Stefana jest nieporównany, doskonalszy nawet aniżeli dawniej, w prologu bowiem rozwija teraz niesłychane siły i dzielność. P. Jerominowi Zbigniew przedziwnie przypada do głosu. Zdobywa się też tutaj śpiewak na sympatyczny pewien animusz i zamaszystą werwę. Reszta obsady znana i w swoim czasie już oceniona. *Q.*

* **Repertuar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Państwo Wackowie" komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. — Jutro w sobotę „Łucya z Lammermooru" opera w 3 aktach Donizetti'ego. Pierwszy występ panny Julji Biondelli i występ pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Julijana Jeromina.

* **Wieczorek „Echa".** Które z naszych towarzystw śpiewackich nie usuwa się nigdy od udziału w święceniu rocznic narodowych? Które naprawia tylko naszą sztukę? Wszyscy chyba odpowiedzą: Echo. Ale czemuż to, że członkowie tego chóru, którzy rok cały nie szczędzą zwartemi szeregi na rocznicę założenia tego pożytecznego towarzystwa? A przecież wczoraj święto rocznica ta minęła i święcili ją nasi Echiści w Sokole wieczorkiem — czemuż nie przy pełnej sali? Program sam już, jeśli nie cel towarzystwa, powinien był salę przepełnić, a zwłaszcza nowość: chór mięszany, powstały przez zlanie chóru Echa z chórem Kółka nauczycielek lwowskich. Jeśli zaś dodamy, że wziął w wieczorku udział orkiestra 55 p. pp. pod osobistem kierownictwem ulubieńca Lwowian p. Kiesowskiego, to nieobecni winni żałować swej absytnencyi.

Przechodząc do szczegółów, nie wiem co na czele wymienić, czy dwie pieśni solo p. Bojarskiego (utwory Barwiga i Zientarskiego), czy piękne na chór mięszany ułożone pieśni ludowe „o słowiczku" i „o młynie", lub Galla „o dziewczęciu z buzią jak malina", czy „Prawdziwy polonez" Ortowskiego Echisty, z werwą wykonany przez Echo z towarzyszeniem orkiestry, czy też grę samej orkiestry, która prócz symfonii Żeleńskiego wykonała wyborne elegię Kurpińskiego, czy wreszcie tryskającą humorem „Serenadę z przeszkodami". Wystarczy, jeśli zaznaczymy, że każdy punkt oklaskiwany z zapałem zmuszał wykonawców do nadprogramowych dodatków, a autora poloneza wywołano kilkakrotnie. Główną jednak zasługę udatności wieczoru przypisać należy dzielnemu kierownikowi chórów p. Domiszewskiemu i kapelmistrzowi p. Kiesowskiemu.

Gdy już raz jestem przy głosie, niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na tego ostatniego, za mało, znanego i uznanego u nas. A toć to potomek polskiej rodziny, choć się rodzi w Wiedniu i tam wychowuje. Konserwatoryum wiedeńskie nim się szczyci jako swym wychowankiem, a odznaczony pierwszą nagrodą, gdy opuszcza 1881 oddział prof. Hellmesbergera, który swego ulubieńca darzy wspaniałemi skrzypcami, otrzymuje zaszczytne wezwanie do kapeli kaplicy cesarskiej. Ztąd po niejakim czasie dostaje się do Paryża jako kapelmistrz teatru *du Chatelet*, a następnie do londyńskiego *Covent-Garden*. Wreszcie wstąpiwszy do 55 pp. przybywa z nim 1890 r. do Lwowa. Ale nietylko dzielnym jest kapelmistrzem p. Karol Kiesowski Utwory jego, jak polonez „Polonia", mazur „Oj jedyni", a zwłaszcza fantazya „Dawne czasy", cieszyły się powodzeniem na koncertach w Sokole; on też orkiestrował dla Lutni chóry z Lohengrina, z Mascagniego i t. d. Na przyszły zaś karnawał czeka Lwowian niespodzianka — jego utworu — walce „Matylda". *K.*

* **W Towarzystwie historycznem** w Petersburgu na posiedzeniu z dnia 2 b. m. odczytano sprawozdanie z publikacyi dr. A. Prochaski: „Archiwum domu Sapiehów Tom. I", w którem to sprawozdaniu uwzględniono szczególnie ważność zawartych tamże materyałów archiwalnych, odnoszących się do stosunków z Moskwą pod koniec XVI w. Wiadomość o tem czerpiemy z *Nowoje Wremia* z dnia 2 grudnia, *Russkaja Zizń* z tegoż dnia podaje obszerne streszczenie tego sprawozdania. Sprawozdawca podnosi, że listy dobrze poinformowanego kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy do Radziwiłła pisane, zawierają tak ważne szczegóły ze stosunków wewnętrznych państwa Moskiewskiego, że w tem nowem źródle historycznem szukać będzie należało wielu sprostowań faktycznych, wiele bowiem bardzo ważnych faktów występuje tam w zupełnie innem świetle aniżeli u Sołowiewa i innych historyków Rosyi.

Dział ekonomiczny.

— **Z Wiednia** piszą nam: Plener robi opozycyę, renta jednak nie spada. Płacą 97.80, żądają 98.

Giełda kursami swojemi głosuje tedy za funduszem dyspozycyjnym dla rządu. Tutejsi matadorzy tyle razy poparzyli sobie palce na frakcyjnym patryotyzmie, że nietylko pana Benedykta, ale samego Plenera wykomplimentowaliby z giełdy, gdyby w rzeczy samej psuć chciał im szyki. Ten lud giełdowy w innym żyje systemie słonecznym, albo przynajmniej w innej strefie. Pierwiosnki pokazują się w tym klimacie koło października a róże zakwitają w grudniu. Gdzież ludziom w czas miłości najgorętszej i marzeń najczulszych myśleć o jakiejkolwiekbądź opozycyi.

Wczoraj przyjechał Wekerle do Wiednia a onegdaj przybyło tu dwóch radców ministerstwa finansów z Budapesztu: dr. Al. Popowicz i Wojciech Szatbmary. Choć zaprzeczają, jakoby przyjazd Wekerlego był w związku z walutą, przyjazd ministeryalnych radców tłumaczą potrzebą zniesienia się z tutejszym ministerstwem w kwestyach podrzędnej natury (jak zaprowadzenia obliczań obowiązkowych w nowej walucie od 1 stycznia 1894, ewentualnego ściągnięcia pieniędzy po 1 zł. itd.), jednak fakt, że reforma waluty zajmuje żywiej rząd i że pod obecność Wekerlego znajdzie się może sposobność zbliżenia grupy do rządu, więcej zainteresował giełdę niż wszystkie mowy opozycyjne parlamentu, nie wyjąwszy nawet samej interpelacyi w sprawie rozwiązania Rady gminnej w Libercu.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD GIEŁDY.

Lwów d. 9. grudnia.

Rozdwojenie między gabinetem Taaffego a lewicą było dla giełdy hasłem powstrzymania się w dalszej zwyżce.

Śmiało rzec można, że tendencya giełdy wiedeńskiej jest nader silną, jeżeli walka lewicy z gabinetem potrafiła tak słabo tylko kursa obniżyć.

Inne giełdy przyjęły stanowisko wyczekujące; zmniejsza to z każdym dniem obrót; kursa spadają i następuje stagnacya. Z początku myślała spekulacya, że się tylko rozchodzi o mało znaczące nieporozumienie, które można ignorować; później dopiero przyszła do przekonania, że zatarg jest większej doniosłości i może szkodzić państwu.

Do osłabienia targów przyczyniła się także kryzis ministeryum francuskiego, spowodowana sprawą Panamy. Dotychczasowe odkrycia w tej sprawie są właśnie z finansowego stanowiska nadzwyczaj ciekawe, bo świat przekonuje się, jak się we Francyi interesa przeprowadza.

Wydobycie na jaw tych niezdrowych stosunków powinno wprowadzić zmiany w interesach emisyjnych. Tylko gdy takie reformy przeprowadzone zostaną, które potrafią zaufanie w publiczności wzbudzić, może być dopiero mowa o rozbudzeniu życia na targu emisyjnym. Skandal panamski powinien otworzyć oczy tym, którzy przez opodatkowanie interesów giełdowych chcą w pierwszym rzędzie przedsiębiorców i spekulantów obciążyć, że zapomnieli o tem, co najważniejsze t. j. o kontroli rządowej w takich kolosalnych przedsiębiorstwach jak np. panamskie i nałożenie takim niecodziennym lecz przypadkowym spekulantom jakichś cugli.

W Berlinie z każdym dniem słabną kursa. Akcye bankowe bardzo spadły z powodu małej nadziei na dobrą dywidendę; kontrmina się wycofała, ale nikt się nie chce angażować.

Koniec tygodnia przyniósł nowy spadek całego szeregu akcyj bankowych, a głównie akcyj Banku kredytowego i dyskontowego, przewódców spekulacyi berlińskiej a nawet wiedeńskiej.

Kursa rent austryackich dość dobre i tak, renta papierowa wspólna stoi na 98, renta złota wyżej notowana z powodu znaczniejszego popytu.

Akcye kolejowe po dniach wysokich kursów spadły znowu wskutek zasp śnieżnych w całej Austryi. Zato papiery lokacyjne były faworytami kapitalistów, a do tych należy zaliczyć i nasze papiery galicyjskie, których w tym tygodniu na wielkie sumy zakupiono. ***W.***

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj udała się do prezydenta Izby posłów Smolki deputacya stowarzyszenia wiedeńskiego „Obrony przeciw antisemityzmowi" i wręczyła mu memoryał z powodu skandalów antisemickich, jakie zaszły na ostatnich posiedzeniach Izby. W memoryale tem nazwano parlament austryacki „smutnym przybytkiem zajść godnych ubolewania, miejscem, w którem niesprawiedliwość i okrucieństwa przeciw żydom znalazły stały przytułek."

W odpowiedzi ubolewał dr. Smolka, że regulamin Izby nie rozporządza energiczniejszemi środkami, któreby dały prezydentowi możność ukrócenia tych niegodnych wybryków.

W poniedziałek przyjmie cesarz na audyencyi deputacyę bukowińskiego sejmu, Wydziału kraj. i uniwersytetu, w sprawie utworzenia fakultetu medycznego na uniwersytecie czerniowieckim.

Temi dniami odbędą się pod przewodnictwem cesarza narady wojskowe.

Do ankiety w sprawie reformy ustroju szpitali krajowych i prowincyonalnych, której zwołanie żądała sejmowa komisya sanitarna — jakkolwiek wniosek ten nie wszedł pod obrady sejmowe — uchwalił Wydział krajowy zaprosić pp. posłów sejmowych: Dworskiego, Czyżewicza, Włodz. Kozłowskiego, Marchwickiego, Lenartowicza, Wład. hr. Koziebrodzkiego, Pilata, Paszkowskiego, Viviena, Weigl., byłego referenta tej sprawy w komisyi sanitarnej p. Balasitsa, oraz inspektora szpitali krajowych dr. Sawickiego. Ankiecie przewodniczyć będzie członek Wydziału kraj. dr. Franciszek Hoszard. Termin zwołania ankiety zostanie później oznaczony. Wydział kraj. zamierza bowiem sprosić członków na posiedzenie podczas feryj Izby deputowanych, aby mogli w naradach wziąć udział także członkowie ankiety, będący posłami do Rady państwa.

Ankiecie tej postanowił Wydział krajowy postawić następujące pytania:

1. Czy należy przedłożyć sejmowi projekt nowej ustawy krajowej co do szpitali krajowych i prowincyonalnych, określającej dokładnie obowiązki kraju i poszczególnych ciał samorządnych dla ubogich chorych.

2. Lub czy wystarczy, aby Wydział krajowy przedłożył sejmowi wniosek do uchwały z jakich funduszów: czy szpitalnych, czy krajowych, mają być pokrywane koszta budowy szpitali prowincyonalnych?

3. Jakie środki mają być użyte, ażeby położyć tamę powiększeniu się kosztów leczenia ubogich?

Na bankiecie w Preszburgu oświadczył węgierski minister sprawiedliwości Szilagyi, że rząd gotów jest podjąć walkę z wrogami obecnej polityki kościelnej i ślubów cywilnych.

Nowoje Wremia donosi: Ponieważ większość żydowskich szkół elementarnych w Królestwie Polskiem i na południu Rosyi, ze względu na rozmiary i urządzenia lokalów, nie czyni zadość warunkom sanitarnym, wymaganym od wszystkich w ogóle zakładów naukowych, poruszono myśl ustanowienia specyalnej kontroli w tym kierunku nad wymienionemi szkołami i ostatecznego poddania ich pod bezpośrednie zawiadywanie ministerstwa oświaty.

Według *Köln. Zt.* pewne wrażenie sprawiło w Berlinie odwołanie reprezentanta rosyjskiego ministerstwa finansów przy tamtejszej ambasadzie rosyjskiej. Dopatrują się w tym kroku nowego dowodu, że minister skarbu Witte dąży wszelkimi środkami do postawienia kwestyi systemu Wyszniegradzkiego, zamknięcia granic, na ostrzu noża.

Aby okręty towarzystwa Gagaryna uczynić niezależnemi od rozporządzeń europejskiej komisyi dunajowej, postanowił rząd rosyjski spławnem uczynić górne ujście Dunaju, Kilię, którego lewy brzeg należy do Rosyi (prawy do Rumunii). Prace mają być na wiosnę z całym pospiechem poczęte.

Rząd bułgarski kazał we Włoszech zbudować dwa okręty wojenne, które niezadługo mają być sprowadzone na Czarne morze. A ponieważ wedle traktatów okrętom wojennym dostęp do Czarnego morza jest wzbroniony, przeto Porta miała się oświadczyć gotową do wprowadzenia wojennych okrętów bułgarskich pod banderą, a w razie potrzeby nawet pod komendą turecką. Dzienniki rosyjskie grożą, że w każdym razie Rosya skonfiskuje te okręty, które się jej bardzo przydadzą.

Na wczorajszym walnym wiecu konserwatystów w Berlinie przyjęto program chrześcijańsko-monarchiczno-antisemicki. Zebrało się 2.000 osób. Jedyną kwestyą obrad była sprawa żydowska. Protest pisemny wybitnego konserwatysty Douglasa, znanego powiernika cesarza, odczytano wśród głośnego śmiechu zebranych.

Z powodu zasłabnięcia Ahlwardta, ciąg dalszy procesu o oszczerstwo odbędzie się dopiero dzisiaj. Tymczasem Ahlwardt został wybrany do rajchstagu.

Wczoraj przedstawił się gabinet Ribota Izbie posłów. Galerye i loże dyplomatów zapełnione. Ribot odczytał deklaracyę, w której rząd oświadcza, że pragnie prowadzić nadal aprobowaną przez Izbę politykę zewnętrzną. W sprawie panamskiej rząd dochodzić będzie bezwzględnej prawdy. Rząd domaga się nareszcie prowizoryum budżetowego.

Deklaracyę tę przyjęło centrum i lewica oklaskami.

Hubbard interpelował rząd w sprawie panamskiej. Na wniosek Ribota przystąpiono natychmiast do dyskusyi w tej sprawie.

Minister sprawiedliwości Bourgeois oświadczył, że rząd był miał prawo i obowiązek zwołać w sprawie panamskiej ankietę. Zarządzenie obdukcyi zwłok Reinacha jest legalne, obdukcya odbędzie się w sobotę. Również i papiery pozostałe po Reinachu będą ściśle przejrzane.

Hubbard domagał się wydania wszystkich aktów, jednakowoż Izba przyjęła oświadczenie ministra 306 głosami przeci 104.

Dalej przyjęła Izba wniosek, zezwalający właścicielom akcyj panamskich na zawiązanie się w konsorcyum celem ścigania tych, którzy sprzeniewierzyli fundusze Towarzystwa panamskiego.

Wczoraj odbyła się w Tulonie w teatrze demonstracya rusofilska.

W serbskiej Radzie stanu przyszło do zatargu między radykałami a liberałami.

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 9. grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odpowiedział hr. Taaffe, na interpelacyę dr. Gessmanna w sprawie nadużyć jakie mają się dziać w zarządzie towarzystwa asekuracyjnego „Feniks".

Hr. Taaffe oświadczył, iż ministeryum spraw wewnętrznych nie widzi powodu przedsiębrania jakichkolwiek zarządzeń przeciw temu towarzystwu, gdyż departament asekuracyjno-techniczny bada co roku działalność tego towarzystwa, a rezultaty tych badań są tego rodzaju, że wszelkie dalsze zarządzenia władzy państwowej byłyby nieuzasadnione.

Zarazem odparł hr. Taaffe zrobione przez tego posła ujemne uwagi o pracy szefa asekuracyjno-technicznego departamentu p. Kaana i wyraził się z wielkiem uznaniem o jego działalności.

Wiedeń d. 9. grudnia. W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia Izby posłów zaprotestował p. Dipauli przeciwko wniesionej wczoraj na ręce prezydenta Smolki petycyi Towarzystwa ochrony przed antisemityzmem, która jest nieprawnem mięszaniem się tego Towarzystwa w wewnętrzne stosunki parlamentu.

Antisemici i centrum przyjęli przemówienie Dipaulego oklaskami.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Czerniowce dnia 9. grudnia. Poseł do sejmu bukowińskiego Kochanowski umarł nagle.

Wiedeń dnia 9. grudnia. Rada państwa rozpocznie ferye Bożego Narodzenia zapewne w przyszły czwartek, ponieważ do Świąt nie będzie można załatwić więcej pozycyj budżetu, jak zapewne jeszcze tylko budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, nad którym dzisiaj rozpoczyna się rozprawa. Rząd przeto wniesie dzisiaj albo jutro prowizoryum budżetowe dmumiesięczne.

D y m i s y a h r. K u e n b u r g a z o s t a ł a p r z y j ę t ą. Ogłoszoną będzie w sobotę lub w niedzielę.

Wiedeń dnia 9. grudnia. Wiec Izb handlowych rozpoczął dziś obrady. Zagaił go minister handlu margrabia Bacquehem przemową, w której podniósł doniosłe znaczenie obrad tego wiecu, które będą poświęcone wyłącznie reformie podatkowej.

Berlin d. 9. grudnia. *Preuss Lehrerztg.* otrzymała urzędowe zawiadomienie, że z powodu jej doniesień o systematycznem znęcaniu się oficerów i podoficerów nad powołanymi do służby wojskowej nauczycielami ludowymi, wytoczono śledztwo.

Paryż d. 9. grudnia. Wedle *Libre Parole* zamierza rząd kazać uwięzić członków Rady zawiadowczej Towarzystwa panamskiego.

Sofia dnia 9. grudnia. Wobec tego, że niektóre pisma zagraniczne doniosły, iż Rosya zażądała od Bułgaryi zwrotu zaległych kosztów okupacyjnych, zapewnia „Agence Balcanique", że dotychczas nie przedłożono rządowi bułgarskiemu oficyalnie żadnego takiego żądania.

Belgrad d. 9. grudnia. Komunikat urzędowy oświadcza, że jeśli Pasicz zaprzecza, jakoby radykały wysłali byli memoryał do Petersburga, to jest to nieprawdą, i dodaje, że memoryał ten już się znajduje w ręku rządu serbskiego.

Belgrad d. 9. grudnia. Ze Starej Serbii (w Turcyi) donoszą, że w Tetowie porwali mahometanie Albańczycy dziewczynę chrześcijańską i zawiedli ją do haremu. Rząd turecki kazał ją wydać, ale rabusie odparli, że jej nie wydadzą.

Madryt d. 9. grudnia. Królowa rejentka upoważniła ministra-prezydenta Canovasa do postawienia w Izbie posłów kwestyi gabinetowej. Canovas zażądał, aby całe stronnictwo konserwatywne jednomyślnie się za nim oświadczyło, dodając, że się poda do dymisyi w razie, jeżeli choćby tylko szczupły odłam konserwatystów przeciw niemu się oświadczył albo się od głosowania usunął.

Na onegdajszym posiedzeniu Izby posłów postawił Canovas kwestyę zaufania, które ma też 107 głosami przeciw 7 głosom grupy Martosa uchwalono — konserwatyści wszyscy usunęli się od głosowania. (Oryginał telegramu jest tu niejasny; p. r.)

Wczoraj przed południem wręczył Canovas królowej podanie się całego gabinetu do dymisyi, poczem królowa Sagastę (przewódcę liberałów), tudzież prezydentów obu Izb do siebie wezwała. Sagasta oświadczył, że gotów utworzyć gabinet, jeżeli królowa zezwoli na rozwiązanie Izby posłów. Wieczorem przyjęła królowa dymisyę gabinetu Canovasa, i utworzenie nowego gabinetu poruczyła Sagaście, który ma parlament natychmiast rozwiązać. Nowe wybory odbędą się w lutym albo z początkiem marca.

Berno d. 9. grudnia. W Radzie narodowej (Izba niższa parlamentu szwajcarskiego) wniósł Jocs, aby wezwać rząd do wypowiedzenia łacińskiéj unii monetarnéj.

Objęcie teki handlu w gabinecie francuzkim przez Siegfrieda uważają tutaj jako wróżbę, że ugoda handlowa z Francyą przyjdzie do skutku. Siegfried należy do umiarkowanych wolnohandlowców.

Antwerpia d. 9. grudnia. Manifestacya za powszechnem głosowaniem wypadła imponująco. Olbrzymi pochód z deputowanymi radykalnymi na czele udał się na ratusz, gdzie mu entuzyastyczne przyjęcie zgotowano.

Wiedeń dnia 9. grudnia godz. 1 min. 35 po południu. Akcje kredytowe 312·50 Akcje alpejskie Towarz. górniczego 52·70 Akcje węgierskie Banku kredytowego 360·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 150·—. Akcje Unionbanku 227·50. Akcje kolei Karola Ludwika 280·—. Akcje kolei Północnej 280·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 92·50. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 297·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 245·75. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 164·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 172·50 Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 227·50 Losy regulacji Cisy —·— Akcje Banku dla krajów koronnych 225·10. Akcje Bankvereinu 113·85. Rosyjski rubel papierowy 118·50

$4^{2}/_{10}$% renta wspólna 97·77. 5% renta austr. papierowa 100·65. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 113·70 5% renta węg. papierowa 100·52 Napoleondory 9·57½. Marki niem. 59·02½.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 9. Grudnia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcye za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k.	215·—	218·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	244.—	247.—
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	338.—	—.—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100.80	101.50
" " " 5% " z 10% prem.	108.—	108.70
" " " 4½% " w 50 lat.	98.30	99.—
Banku krajowego 4½% " w 51 "	99·—	99.70
Towarz. kred. gal. ziemsk 4%	95.80	96.50
" " " " 4% los. w 41½ l	94.50	95.20
" " " " 4½% los. w 52 l.	99.90	100.60
" " " " 4% los. w 56 l.	94.—	94.70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) 2½%	53.50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.70	95.40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.50	102.20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
" " " " " II. "	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
" " z roku 1883 4½%	98·25	98.95
" " 4%	92·—	92.70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23.—	25.—
Losy miasta Stanisławowa	32.—	—.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.51	9.61
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.24
Rubel rosyjski papierowy	1.17¼	1.19¼
100 marek niemieckich	58.70	59.20

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 grudnia.

Hotel Imperial. N. br. Stahel z Odessy. St. Komar z Kamieńca podol. J. Bratkowski z Kamieńca podol. L. Przanowski z Lublina. T. Rojowski z Lublina. K. Romocki z Piotrkowa. L. Komar z Krakowa. W. Bajewski z Sambora. D. Braun z Kopyczyniec. W. Nowiński z Rozubowiec. M. Hernt z Sokala. K. Petelenz ze Stryja. J. Mikutowski z Dobromila. T. Stepkowski z Przemyśla. B. Horodyski z Wasylkowiec. W. Rudrof z Szwajkowiec. T. hr. Potocki z Uhryna. H. Friedländer z Wiednia.

Hotel Centralny. Ks. J. Sanocki z Macoszyna, Ks. A. Nesturowicz z Macoszyna. J. Barta z Opawy. J. Holubars z Przemyśla. M. Sławiński z Sanoka. D. Piątkiewicz z Tarnopola. F. Piątkiewicz z Hliboka. A. Lintner z Wiednia. L. Bräuner z Wiednia. W. Kryciński z Kołomyji. J. Steiner z Jägerdorfu. R. Taussig z Budapesztu. H Hirsch z Sambora. F. Goldenberg ze Stanisławowa. J. Domański z Chlebowiec. A. Fischer z Berna. R. Nosal z Wiednia. B. Orzechowicz z Kalnikowa. F. Rauch z Horodenki.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).